



BIULETYN INFORMACYJNY NR 100/20 05 87

STO NUMERÓW - I CO DALEJ?

FOLDER

Jan Poznański

W zasadzie ten wstępny, jubileuszowy artykuł redakcyjny należałoby zacząć od stwierdzenia, że obchodzona rocznica jest raczej umowna, ponieważ dokładnie nie wiadomo ile, tak naprawdę, "Biuletynów Informacyjnych" ukazało się. Wszystko zależy od sposobu liczenia. Pewne jest natomiast, że "setka" została już dawno przekroczona. Zakładając istnienie ciągłości między "przedwojennym" a "powojennym" "Biuletynem" /prawdziwość takiego założenia nie podlega dyskusji/ należałoby stwierdzić, że jest to numer albo 152, albo 153 lub nawet 154. Skąd bierze się taka różnica? Otóż cykl produkcyjny czasopisma był dość długi i zdarzało się, że w drukarni były złożone dwa kolejne "BI". Przed wprowadzeniem stanu wojennego, w normalnym rozpowszechnieniu ukazał się numer 52 z datą 27. 11.1981. Jednak w dniu 13 grudnia 81 na odbiór z Białostockich Zakładów Graficznych czekał wydrukowany już numer 53 z dnia 4.12.81. Z wiadomych przyczyn, w normalnej sprzedaży nie ukazał się, jednak drukarzom udało się wynieść z zakładów znaczną ilość egzemplarzy i już konspiracyjną drogą "Biuletyn" dotarł do wielu czytelników. Był to, być może, początek podziemnego kolportażu w Białymstoku. Wiemy również, że ówczesna redakcja złożyła w drukarni numer 54. Niestety, dalsze jego losy nie są nam znane. W stanie wojennym "BI" zaczął ukazywać się jakby od początku /przez dłuższy czas zachowując ciągłość, zamieszczano w nawiasach numer kolejny, licząc "Biuletyny" przedwojenne/. Jeżeli więc zsumujemy te wydania, otrzymamy przytoczone wyżej liczby. Jednak a obecna "setka" także nie wszystko jest jasne. Według naszego rozeznania liczba ta, licząc od stanu wojennego, również została przekroczona. Złożyły się na to pomyłki w numeracji. Kilka "Biuletynów" ukazało się z tym samym numerem, inne jeszcze w ogóle nie wyszły z drukarni przechwycone przez SB. Z powyższego wynika, że okrągły jubileusz

Przyjeżdżcie odwiedzić Polskę ten fascynujący kraj miejsce narodzin wyjątkowego fenomenu Solidarność kraj Europy Wschodniej gdzie w miarę liberalna władza rozmawiała z narodem zezwoliła na pomniki przeciw sobie wprowadziła stan wojenny którego pozostałości możecie zobaczyć jeszcze dziś demonstracje tłumione przez siły porządku jedyny w swoim rodzaju pejzaż zdarzenia zjawisk kolorystycznych biel i czerwien okrzyków tłumu skontrastowana z szarozieloną plamą znanych z bitności formacji ZOMO mieniący się kalejdoskop katolicyzm komunizm folklor opozycja wiara nadzieja ruina to wszystko ten niezwykły konglomerat naprawdę warto przyjeżdżcie zobaczcie Polskę dopóki jeszcze nie zginęła

możliwy obchodzić już kilka razy. Nie jesteśmy jednak specjalnie "rozrykowi" i z tego powodu postanowiliśmy, że numer setny wydamy wtedy, kiedy już nikt nie będzie miał wątpliwości co do naszej wiarygodności /myślmy tu oczywiście o numeracji, a nie o zamieszczanych informacjach/.

Młodszym czytelnikom chcemy przypomnieć, że historia "BI" jest nierozdzielnie związana z dziejami "Solidarności" w naszym regionie Pismo towarzyszyło we wszystkich ważnych wydarzeniach Związku, a już w stanie wojennym skupiło wokół siebie znaczną część konspiracyjnej działalności. Nie będziemy dzisiaj sięgać do historii sprzed 13 grudnia. Chcemy jedynie przypomnieć nazwiska tych, dzięki którym

ówczesny tygodnik powstał i istniał w czasach legalnej działalności NSZZ "Solidarność". Pragniemy zatem podziękować kolejnym redaktorom naczelnym: L. Szawinskiemu, T. Masłowieckiemu i K. Burkowski oraz członkom trzech legalnych redakcji: D. Boguskiemu, B. Gajwickiemu, J. Jemiołkowskiemu, R. Koprowi, K. Kruszewskiemu, T. Leszczynskiej, Z. Lewickiej-Pezowicz, A. Pogorzelskiej, R. Sawickiemu, R. Tomczakowi, J. Żegalskiemu, drukarzem, grafikiem, korektorem, wszystkim innym. Nazwiska drukujemy oczywiście bez zgody zainteresowanych. I na tym zmuszeni jesteśmy, z braku miejsca, zamknąć okres legalnego wydawania pisma. Ostatnia redakcja podzieliła los całego Związku. Dwie osoby musiały się ukrywać, jedna, na dłuższy czas, została internowana. W zasadzie w tym momencie zaczyna się historia naszej setki. Między innymi z przyczyn obiektywnych ośmiedziemy się bez podawania nazwisk /licho nie śpi/, ale podziękowania będą nie mniej serdeczne. "Biuletyn" z numerem 1 ukazał się już na początku 1982 i był jednym z pierwszych w ogóle pism podziemnych w kraju. Fakt ten odnotowały rozgłosie zachodnie, a WE obszernie cytowała wyjątki z pierwszych numerów. Takie były początki. Pismo, drukowane na prymitywnym powielaczu biątkowym, ukazywało się w miarę regularnie, co tydzień. Papier, dostarczany przez związkowców różnymi kanałami, docierał do drukarni, która ze względów bezpieczeństwa często zmieniała adresy. Po pewnym czasie tygodnik przemienił się w dwutygodnik, a w końcu w miesięcznik, i tak już zostało do dnia dzisiejszego. Nie obyło się też bez dłuższych przerw w wydawaniu pisma, ale zawsze "BI" pojawiał się ponownie w dobrej formie. Zmieniały się też metody druku; od matryc, poprzez sitodruk, do sposobu dzisiejszego, który jest naszą słodką tajemnicą. Powodów zmiany częstotliwości pisma było wiele. O niektórych z nich piszemy w wywiadzie z redaktorem odpowiedzialnym. Przez ponad pięć minionych lat staraliśmy się uczestniczyć we wszystkich ważniejszych wydarzeniach związanych z działalnością Związku po 13 grudnia 1981. Na naszych łamach pojawiało się wiele inicjatyw dotyczących sposobów protestu przeciwko poczynaniom "WRON". Między innymi stąd wielu związkowców dowiedziało się o demonstracyjnych spacerach po ulicy Lipowej. Byliśmy wtedy w porze nadawania dziennika TV z Wami. Uczestniczyliśmy w tłumnym zgromadzeniu przy Sklepie Muzycznym, nad którym pojawiła się, zawieszona przez jednego z działaczy, flaga "Solidarności". Znajdowaliśmy się pod Waszymi oknami, kiedy w kolejne rocz-

nice grudnia demonstracyjnie gasiliście światła i zapalaliście w oknach świeczki. Razem z Wami, w wielotysięcznym tłumie, manifestowaliśmy z okazji rocznicy Sierpnia w 1983 i 1984 i nas także przez Białkę ganiłi żomowcy, z Wami też próbowaliśmy, składać kwiaty pod strzeżonym w uzbrojone oddziały ZOMO budynkiem, w którym mieściła się siedziba Zarządu Regionu. Nie zabrakło nas również na salach rozpraw sądowych. Nie są to oczywiście nasze zasługi ani powody do chwwały, ponieważ to wszystko nie dotyczy tylko redakcji, ale również wielu jej współpracowników i przyjaciół. Przytaczając te fakty chcieliśmy jedynie przybliżyć trochę historię podziemnej "Solidarności" w regionie a poprzez uczestnictwo w ważnych wydarzeniach podkreślić naszą więź ze wszystkimi członkami Związku. I tak razem minęło nam tych pięć lat. W tym miejscu należałoby zamieścić podziękowania wszystkim tym, dzięki którym "BI" doznało do setki. Oczywiście czynimy to chętnie. Wszyscy nasi współpracownicy i przyjaciele, o ile dotrą do nich te słowa, zapewne wybaczą nam, że nie możemy uczynić dla nich nic więcej. Szczególne wyrazy wdzięczności pragniemy przekazać tym wszystkim anonimowym osobom, które udostępniając mieszkania, przenosząc bibliotekę, wykonując wiele innych potrzebnych prac chyba nawet nie wiedziały, że w ten sposób przyczyniają się do wydawania "Biuletynu". Między innymi, my również zapewne nigdy ich nie poznamy. Wszystkim drukarzom, kolporterom, informatorom i wielu, wielu innym, serdeczne "Bóg zapłać".

W tytule artykułu zamieściliśmy pytanie: i co dalej? Gdybyśmy entuzjastycznie oznajmili, że planujemy następna setkę, zabrzmiałoby to zbyt pompatycznie. Co będzie dalej? - zobaczymy. W każdym razie życzymy naszym czytelnikom, żeby w przyszłości, znając już nasz adres, mogli po prostu spotkać się z nami, a "Biuletyn Informacyjny" w znacznie lepszej szacie graficznej, o zwiększonym nakładzie i objętości, zakupić w najbliższym kiosku za rogiem.

w imieniu wszystkich kolejnych redakcji - redakcja obecna.

Z REGIONU:

+++ W Białostockim Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowego, które zatrudnia 1500 osób - przyszło na pochód 38.

+++ Z Białostockich Zakładów Drobnarskich skompletowano 8 reprezentantów.

+++ 1 Maja w wieczornej Mszy Św. o godz. 19.30 w Farze uczestniczyły osoby, które w ten sposób chciały zaznaczyć swoje zdystansowanie się od ceremonii reżimowych. Akcentem "Solidarności" były ustawione na stopniach bazyliki znicze.

+++ O tej samej godzinie i na tym samym miejscu odprawiona została Msza Św. 3 Maja, ku czci Matki Boskiej - Królowej Polski i w dniu uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uczestniczyli w niej licznie członkowie i sympatycy "Solidarności".

+++ Przed 1 Majem w mieszkaniu Stanisława Marczuka pojawili się esbecy z zapytaniem jak zamierza on spędzić dzień robotniczego święta. Pokazywali mu kilka egzemplarzy biuletynu i próbowali wciągnąć w rozmowę. Wyglądało to jak w znanej dziadówkiej piosence: "Stał się cud pewnego razu, oj. Dziad przemówił do obrazu, oj. A ten obraz ani słowa, oj. Taka była ich rozmowa. Oj-oj-oj-oj!" W czasie przedmajowym esbecy przyszedli także do Stanisława Przestrzelskiego. Było jak wyżej.

+++ Katyń - pamiętamy. 8 maja o godz. 19.15 w kościele św. Rocha, tradycyjnie już od siedmiu lat, odprawiona została Msza Św. za spokój dusz Polaków pomordowanych w Katyń. W głównej nawie ustawiono symboliczną mogiłę z brzoźowym krzyżem. Na nim zawieszono kir i klepsydre. Oddano pomordowanym cześć, słuchając w milczeniu i na klęczkach marsza żałobnego Chopina. Ksiądz Jerzy Giształowicz wygłosił wspaniałą homilię, w której zawarł się jednocześnie głęboki patriotyzm, humanizm i kompetencja w przedstawianiu faktów historycznych. Nawiązał do niedawnych rozmów Jaruzelski - Gorbaczow na temat wyjaśniania historii obu narodów. Wyraził nadzieję, że być może nastąpi głośne powiedzenie prawdy przez Rosjan w sprawie katyńskiej. Przypomniał los wywiezionych w czasie wojny do ZSRR i tam zamordowanych kilkuset tysięcy oficerów polskich. Byli oni przedtem więzieni w trzech słynnych obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Katyń stał się miejscem kaźni dla kilku tysięcy oficerów, reszta zginęła w nieznanych okolicznościach. Wśród nich znajdowali się wybitni dowódcy, uczeni, lekarze, poeci - słowem, kwiat polskiej inteligencji. Po homilii nastąpiła poezja patriotyczna. Modlono się w skupieniu. Ułożono w środkowej nawie krzyż z czerwonych tulipanów na całą długosć kościoła. Mszę kończyła pieśń "Boże coś Polskę", którą wierni śpiewali z dionmi podniesionymi do góry.

ROZMOWA Z PRZEDSTAWICIELEM "X" RKW w Białymstoku

Red. Pracujesz dla "S" ładnych parę lat. Co sądzisz o sytuacji w naszym Regionie?

X. Jest trudna. Efekty działania nie odpowiadają nakładowi pracy.

R. Jednak macie na swym koncie pewne osiągnięcia: w l. 1982-87 niejednokrotnie udawało się zorganizować masowe akcje protestacyjne - największą z nich odnotowaliśmy 31 sierpnia 82 r. Ukazywała się i ukazuje nadal regionalna prasa. Funkcjonują niezależne biblioteki. W niektórych zakładach pracy "S" ma bardzo poważny wpływ na załogę. Prowadzono i prowadzi się nadal działalność charytatywną. Krótko mówiąc - niemal wszystkie formy działania społeczeństwa niezależnego - spotyka się i u nas.

X. Tak. Ale nie udało się nam stworzyć wydawnictw funkcjonujących w sposób ciągły, nie mówiąc już o jakości techniki takich jak np. Krag czy NOWA. Nie mamy swego regionalnego kwartalnika. Od 1981 r. ukazuje się do dziś Biuletyn Regionu Białystok oraz młodzieżowe pismo "Kasz Głos" - oba nieregularnie. Reszta upadła, jakieś około 20 tytułów.

R. Dlaczego? Czyżby służba bezpieczeństwa działała tu lepiej niż np. w Warszawie?

X. Bzdura. Wszędzie działają podobnie. Zabrakło po prostu grupom inicjatywnym siły woli. Ale kto przyzna się do własnego lenistwa? Szuka się wytłumaczenia "trudnościami obiektywnymi". Poza tym - mówiąc żartem - jest nasz Region nieco "zdemoralizowany" przez swego silniejszego sąsiada - "Mazowsze". Stamtąd, chociaż nie tylko, importujemy książki i prasę na wysokim poziomie technicznym i treściowym. Naszym marzeniem jest biuletyn na poziomie Przeglądu Wiadomości Agencji, oczywiście łącznie ze zdjęciami i świetnym drukiem offsetowym. Przy dużym napływie wielu naprawdę dobrych książkowych nowości - może zabraknąć motywacji do rozkręcania wydawnictw miejscowych.

R. Co myślisz o Białorusinach w Białymstoku? W niektórych kręgach uważa się, że utrudniają oni rozwój "S" na Białostocczyźnie.

X. Nie zgadzam się z takim poglądem. Jest to znów pretekst dla tych, którzy nie potrafią pokonać własnej nieudolności. Ludność pochodzenia białoruskiego na Białostocczyźnie jest po prostu różna. Podobnie jak wśród ludności polskiej, są wśród nich osoby bardzo wartościowe i jest margines społeczny. WUSW werbuje na swoich współpracowników i konfidentów przedstawicieli właśnie marginesu. Nigdy nie chodzi tu o moty-

wacje ideowe, tylko o korzyści materialne. Chciwych nie brakuje, niezależnie od pochodzenia. Białorusini o wysokich walorach umysłowych i moralnych, podobnie jak my dostrzegają wadliwość funkcjonowania systemu i skutki fatalnej polityki władz odczuwają jednakowo. R. W l. 1982-87, mimo iż Region nasz nie należy do najsilniejszych w Polsce, było tu dziesiątki więźniów politycznych, niektórych więziono kilkakrotnie, setki rewizji, tysiące przesłuchań. Jeden z więźniów sumienia nie przeżył pobytu w areszcie. Był to Zbigniew Simonik. Władze więzienne stwierdziły, że popełnił samobójstwo. X. Dotykały nas poważne represje, ale można powiedzieć, że areszty i przesłuchania stawały się dla jednego ważną szkołą życia. Z biegiem czasu zatrzymywani zachowywali się coraz przytomniej. Do wyjątków należało składanie jakichkolwiek wyjaśnień. Nigdy nie udało się esbekom wziąć jakiegś całego zorganizowanej grupy a schwytanym pojedynczym

osobom nie potrafiiono konsekwentnie udowodnić konkretnej działalności. Prokuratura szafowała sankcjami na ślepo i bezprawnie.

R. Jak wyglądała "S" w białostockich zakładach pracy?

X. Na pewno tam jest. W niektórych "S" opanowała całkowicie rady pracownicze lub ma duży wpływ na dyрекcję. Mimo to, jak dotąd, nie odnotowaliśmy poważniejszych protestów załóg na skutek podwyżki cen.

R. No właśnie. Więc jednak nie umiesz przeciwstawić się zarządzeniom władz, które lekceważyły sobie głos opinii społecznej. Urban po 1 Maja szydził z naszych przywódców: Lecha Wałęsę i Zbyszka Bujaka, że nie skupili wokół siebie okazałych pochodów "S".

X. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

R. Sądysz, że przyjdzie czas, gdy śmiać się będziemy my?

X. Na pewno. To my, nie oni, mamy rację. Czas pracuje dla nas.

STO NUMERÓW "WYKRECONYCH" SB - rozmowa z redaktorem odpowiedzialnym

Pytanie. - Od dawna jesteś redaktorem odpowiedzialnym?

Odpowiedź. - Na początku tej rozmowy chciałem od razu zaznaczyć, że nie jestem jedynym redaktorem odpowiedzialnym, a to, że rozmawiasz tylko ze mną, to oczywiście przypadek. Odpowiedzialność rozkłada się w równej mierze jeszcze przynajmniej na jedną osobę. A wracając do pytania to "robię w tym interesie" już ponad 4 lata, z niewielkimi przerwami. Pracowałem z kilkoma redakcjami. Ludzie przychodzili i odchodzili, a ja jakoś się zasiedziałem. Na swoje konto mogę zapisać co najmniej 60 numerów "Biuletynu". Z mojego rozeznania wynika, że w Białymstoku ściszej jeszcze tylko jedna osoba, która pod tym względem mogłaby się ze mną równać.

P. - Mówisz o 4 latach i 60 numerach. Z tego wynika, że około 40 ukazało się w ciągu roku. Skąd taka różnica?

O. - Tak, istotnie proporcje są duże. W znacznej mierze wynika to z faktu, że w pierwszym roku stanu wojennego "BI" ukazywał się w miarę regularnie, co tydzień. Później było znacznie gorzej. Dokładnie nie wiem ile "Biuletynów" ukazało się w tym pierwszym okresie. Przypuszczam, że około 30. Pozostała mniej więcej dziesiątka, to moje "urlopy". Zapomniałem dodać, że całą pozostałą szesćdziesiątkę oczywiście nie sam firmuję jako redaktor odpowiedzialny.

P. - Czy możesz wyjaśnić dlaczego nie udało się zachować tygodniowego cyklu ukazywania się "BI" i skąd wzięły się dłuższe przerwy w jego wydawaniu?

O. - Widzisz, historia "Biuletynu" to historia "Solidarności" w regionie. W pierwszym roku stanu wojennego ludzie z entuzjazmem podchodzili do pracy w konspiracji. Wtedy jeszcze oczekiwano szybkiego zwycięstwa. Opozycja skupiała się wokół ludzi ukrywających się, a oni stanowili dla niej oparcie i sens działania. Na każdym poziomie konspiracji wszystko działało w miarę sprawnie. Łatwo znajdowało się ludzi chętnych do pracy, z lokalami, funduszami, papierem nie było specjalnych problemów. A potem posypały się pierwsze wyroki, ludzi ukrywających się wyłapano albo sami się ujawnili, zwycięstwo zaczęło się coraz bardziej oddalać. Najpierw zadziałał strach przed więzieniem, a następnie zwyczajne zniechęcenie. Zaczęło brakować dosłownie wszystkiego, a najbardziej potrzebowaliśmy ludzi. Gdyby porównać jak pracowało się kiedyś, a jak później, to wszystko staje się jasne.

P. - Mógłbyś podać przykłady?

O. - Mogę opierać się tylko na własnym doświadczeniu. Udało mi się "załapać" na kwadrant tego "radosnego" okresu. Wtedy moja praca wyglądała mniej więcej tak: przychodziłem w wyznaczonym dniu do przygotowanego już mieszkania. Było najczściej puste. Do dziś nie wiem jak znajdowano takie "niezamieszkane" lokale. Tam czekały już na mnie zgromadzone

materiały - informacje z kraju i regionu. Jeżeli coś należało zmienić, umawiałem się na spotkanie z innymi członkami redakcji. Ze zgromadzonego materiału redagowałem "BI". Później tylko odwiedzałem maszynistkę, ponieważ należało czuwać nad przepisywaniem tekstu na matryce. Gotowe matryce zabierałem i spokojnie, w innym mieszkaniu, oczekiwalem na drukarza, który zawsze zjawiał się o wyznaczonej godzinie. Zabierał materiał i na tym kończyła się moja robota. "BI" rozpoczynał własne życie i ukazywał się już bez mojego udziału. To, czym trzeba było zajmować się później, jurąga wszelkim zasadom konspiracji i stawia pod znakiem zapytania przygotowanie fachowe biuletynowej SB. Zdąrzyły się okresy, że uczestniczyłem prawie we wszystkich etapach powstawania pisma. Pisałem artykuły, na spotkaniu redakcyjnym redagowaliśmy pozostałe, przygotowywałem materiał zabierałem ze sobą i jechałem w drugi koniec miasta, gdzie przepisywałem teksty na maszynie i przygotowywałem matrycę do sitodruku. Później odszukiwałem fotografa, nad którym trzeba było "sterczać" i przynaglać, aby wreszcie wykonał diapozytyw. Następnie, już z diapozytywami, udawałem się do drukarza i od niego otrzymywałem "radosną" wiadomość, że pozostali drukarze podziękowali za współpracę i zostawili nas "na lodzie". Wtedy z drukarzem i innym członkiem redakcji jechaliśmy do kolejnego "lokalu" i tam, przez kilkanaście godzin, powielaliśmy nasze pismo. Miedzy tym trzeba było też pomóc w kolportażu. Oczywiście nie można było załatwić tego wszystkiego w jeden czy nawet kilka dni. Wymagało to znacznie dłuższego czasu. Widzisz teraz, dlaczego cykl wydawniczy zaczął wydłużać się coraz bardziej.

P. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że tylko dzięki tobie "BI" ukazywał się?

O. - Oczywiście, że nie. Przecież wymienię już w tym swoim opowiadaniu kilka osób, a poza tym trzeba było przecież wykonać znacznie większą pracę. Ktoś przecież musiał zajmować się gromadzeniem informacji z regionu, załatwiać te wszystkie mieszkania, zbierać składki, organizować kolportaż, utrzymywać kontakt z Komisją Regionalną.

P. - Wyobrażam sobie, że zajmuje się tym cały sztab ludzi?

O. - Masz wyjątkowo bujną wyobraźnię.

P. - Chyba otrzymujecie za to odpowiednie wynagrodzenie?

O. - Ha, ha, ha... to się dopiero udam. Ale mówiąc poważnie to nie dostajemy nic. Często nawet dokładamy z własnej kieszeni. Wiele materiałów musimy kupować sami. Dochodzą do tego wy-

datki na taksówki, bo przecież nikt nie będzie wędrował po całym mieście z torbami pełnymi "Biuletynów". Wszyscy wykonujemy na codzień swoją normalną pracę zawodową i z tego utrzymujemy siebie i swoje rodziny. To jest mały region i nie możemy porównywać się na przykład z Mazowszem. Tu nie ma zawodowej konspiracji. Jest to również jeden z powodów, dla których nie udało się utrzymać pierwotnej częstotliwości ukazywania się "BI". Ludzie ukrywający się, przynajmniej niektórzy z nich, także zajmowali się wieloma sprawami związanymi z wydawaniem "BI" jednocześnie. Ale nie zaprzatali sobie głowy własnym utrzymaniem. Szkoda, że w tamtym okresie nie zabrano o stworzenie grupy zawodowych konspiratorów. Zresztą nie wiem - może zabrakło funduszy.

P. - Powiedz, w jaki sposób, skoro zajmujecie się tak wieloma sprawami, udało się wam uniknąć większych wpadek?

O. - Rzeczywiście, większych wpadek nie było. Najbardziej narażeni są oczywiście kolportaż, późniejsi drukarze. I u nich zdarzały się pojedyncze wpadki. Ale zazwyczaj kończyło się na jednej - dwu osobach.

P. - Ale z tego co mówiłeś - redakcja także zajmowała się drukiem i kolportażem?

O. - Owszem. W tym wypadku uniknięcie wpadek najprościej jest wytłumaczyć Bożą Opatrznością. Ale tak serio - ludzie zwyczajnie przesadzają mówiąc o możliwościach SB. To są po prostu bajki. Tak naprawdę, to oni wiedzą jedynie tyle, ile im doniesie kapuś lub ktoś nieostrożny wypapla. Z własnej inicjatywy do niczego nie doszli i nikogo nie wysledzili. Czasami po prostu chce mi się z nich śmiać. Łapię człowieka za bibułę, ponieważ kapuś donosił, że ją kolportuje. Pędzą do domu lub zakładu pracy, żeby przynieść jedną osobę. Nie wiem, może mają nadzieję, że przechycą tam całą drukarnię. Żadnego wysiłku, żeby chociaż trochę powęszyć. To są też socjaliści i urzędnicy i zwyczajnie im się nie chce. Przecież oni prawie wszyscy są nam doskonale znani. Nigdy nie miałem z nimi kontaktu osobistego, i nie żałuję, ale potrafię tych wszystkich Kurków, Owerezuków, Stupaków alias Kołpaków i wielu innych rozpoznać na ulicy. Znam ich zwyczajnie i jestem pewien, że wolą sobie siedzieć spokojnie w swoich pokoiach na Sienkiewicza, parzyć herbatę, grzebać w papierach, przesłuchiwać kogoś na miejscu niż ganiać po ulicach. Popatrz jak oni obstawiają uroczystości religijne. Nawet zupełny laik wskaże ci palcem esbeka. Ulica zupełnie pusta, ludzie w ko-

ciela, a w zaparkowanym samochodzie siedzi czterech, czasem pięciu. Czasem in, ale z miejsca się nie ruszą. Oczekają na sukces, a ten przychodzi wtedy, gdy ludzie za dużo gadają. Pamiętasz proces studentów? - chyba najliczniejszy i najdłuższy. Przecież zaczął się od tego, że ktoś z osób na prawo i lewo zaczęła odpowiadać o swoim konspirowaniu. Przymknęto ją, ona wyspała innych, ci z kolei następnych. SB nie zgromadziła żadnych dowodów poza zeznaniami oskarżonych, które na sali sądowej zostały odwołane. Wiele osób, które do niczego się nie przyznawały, po wielomiesięcznym więzieniu zupełnie oczyszczono z zarzutów. Zupełna kompromitacja. I tak było w innych procesach.

P. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że konspirowanie to taka sielanka i że nigdy nie "otarliście" się przynajmniej o więzienie?

O. - Tak wesoło oczywiście nie jest. Świadczy o tym lista aresztowanych. Wiele z tych osób było w jakiś sposób powiązanych z "BI". Ale nawet wtedy, kiedy "strzał" wydawał się celny, SB nie wiedziała kogo właściwie ma w ręku i co z danej osoby może wyciągnąć. Przy okazji chciałbym w imieniu swoim i pozostałych członków redakcji podziękować tym osobom za godne zachowanie się podczas śledztwa. Dzięki ich milczeniu mogliśmy dalej, pod nosem SB, "wykręcać" kolejne numery "BI". Najczęściej okazywało się, że takie aresztowanie to po prostu robota kaptusia, a esbek nie posiada żadnych konkretnych dowodów. Jeśli natomiast chodzi o "otarcie" się o więzienie, to bardzo często decyduje o tym przypadek. Sam znalazłem się w kilku sytuacjach, w których mogłem zostać aresztowany. Pewnego dnia, było to jeszcze w stanie wojennym, wychodzę sobie spokojnie ze spotkania redakcyjnego /mam przy sobie oczywiście trochę nielegalnych materiałów/ i... co widzę? Sąsiedni blok jest dokładnie obstawiony przez milicję, przed klatkami aż roi się od niebieskich. Wpadają do środka, pukają do drzwi, sprawdzają mieszkania. Do dzisiaj nie wiem kogo lub czego szukali. A przecież, gdyby zajęli się blokiem obok... I to jest właśnie ten przypadek. Innym razem, przez kilka tygodni, co pewien czas, spotykałem się z zaproszonymym mi przez znajomego fotografem. To była ścisła konspiracja - zupełnie jak na sensacyjnych filmach. Późny wieczór, zupełnie ciemności panujące w jakimś mało uczęszczanym zaułku. Ani ja nie widziałem jego twarzy, ani

chyba on mojej. Umawialiśmy się na konkretną godzinę, przynosiłem gotową matrycę, on zabierał ją ze sobą, robił z niej diapozytyny i po pewnym czasie dostarczał mi go tą samą drogą. Nawet mnie wydaje się to śmieszne, ale błogosławię do dzisiaj osobę, która wpadła na tak zwariowany pomysł. Po pewnym czasie facet zaczął "pękać". Mówił o tym, że go ktoś podejrzuje i z tego powodu nie chce już dłużej ze mną współpracować. "Wycisnąłem" z niego wszystko co się dało, ale pewnego dnia po prostu nie przyszedł na spotkanie i w ten sposób nasz kontakt urwał się. Uziębło po roku dowiaduję się, że człowiek ten zmienił pracę. Jak myślisz, dokąd się udał? - do milicji. Wydaje mi się jednak, że swoim nowym przełożonym nie wspominał o działalności w podziemiu. Milczy pewnie do tej pory, chodzi przecież o jego reputację. O podobnych wyderzeniach mógłbym opowiadać godzinami. Ale możliwość wpadki w ręce SB nie jest w naszej pracy najgroźniejsza.

P. -?

O. - Na początku tym, co najbardziej nam przeszkadzało był strach. Własny nauczyliśmy się już dawno pokonywać, aż wreszcie przekształcił się on w obojętność, ale najgroźniejszy był lęk innych, tych, z którymi trzeba było się kontaktować. Wystarczyła jakaś wpadka, podejrzenie, a już ludzie odchodzili, wymawiano nam mieszkania i wszystko trzeba było zaczynać od początku. Czasami zostawiali nas w zupełnie beznadziejnych sytuacjach. Jeden z przyjaciół opowiadał o takim "humorystycznym" wyderzeniu. Miał kiedyś, od właściciela mieszkania, w którym znajdowała się drukarnia, odebrać pewną ilość egzemplarzy "BI". Wszystko było umówione: doniczka w oknie - droga wolna, pukać trzy razy, hasło - "czy ma pan psa do sprzedania?" i odzew - "niestety tylko doga". Wszystko wzorowane na naszym narodowym oohaterze, kapitanie Klossie. Chłopak przychodzi na miejsce, doniczka stoi w oknie, wchodzi do klatki schodowej, odnajduje właściwe drzwi, puka trzy razy. Na całej klatce, w sąsiednich mieszkaniach rozlega się ujadanie psów.

Za właściwymi drzwiami również, a dodatkowo jeszcze płacz małego dziecka i histeryczne jęki kobiety. Powstaje nieopisany rozgardiasz. Chłopak puka ponownie i wtedy drzwi się otwierają. Pojawia się spanikowany facet, który nie czekając na umówione hasło wytaszcza na klatkę schodową wszystko: cały nakład "Biuletynu", urządzenia potrzebne do jego wydrukowania, farby i tym

podobne rzeczy, ze słowami - "zabieraj pan to sobie" - zatrzasnęły drzwi. Brzmi to zupełnie jak anegdota, a jednak jest prawdą. Obawa przed zdemaskowaniem powstrzymuje ludzi nawet od przesyłania nam informacji. Drugą przeszkodą, która pojawiła się później było zwyczajne ludzkie zniechęcenie. Naprawdę, coraz trudniej jest namówić ludzi do współpracy.

P. - Czyżby "BI" nie był już potrzebny?

" - Tak nie jest. Ludzie chcą go czytać, a nawet domagają się tego. Nie oznacza to jednak, że chcą również uczestniczyć w jego powstawaniu.

P. - Pomówmy zatem o waszych czytelnikach. Jak oceniają "BI"?

O. - Różnie. Generalnie biorąc - pozytywnie. Cieszą się, że "BI" ukazuje się. Myślę, że pomagamy im w jakiś sposób zachować nadzieję. Docierają do nas również głosy krytyczne, że "BI" powinien być inny, zamieszczać więcej informacji z regionu i z zakładów pracy. Mają jeszcze wiele podobnych zarzutów. Najbardziej denerwujące jest to, że takie sądy wypowiadają ludzie, którzy nie dość, że nie znają specyfiki naszej pracy, to w dodatku w niczym nam nie pomogli. Żeby chociaż przysłał nam jakąś informację z zakładu, w którym pracują. Gdzie tam - zupełnie nie. Przecież sam nie pójde, nie zaczne robić wywiadów, bo już w pierwszym zakładzie mnie "zwiną". Wszystkim mal-

kontaktem chciałbym dać dzisiaj dobrą radę. Kochani, zamiast się defetyzm, zaczniście wydawać własne pismo. Z pewnością będzie lepsze.

P. - Co sądzą czytelnicy o waszej wiarygodności?

O. - Nigdy nie prowadziliśmy badań ankietowych na ten temat, ale myślę, że w zdecydowanej większości wierzą nam. Jako pewną ciekawostkę dotyczącą wiarygodności "BI" mogę przytoczyć pewną plotkę, która jeszcze nie tak dawno krążyła po Białymstoku. Otóż rozgłaszało, że jeden z działaczy został skazany przez kolegium na podstawie notatki w "Biuletynie". Tak oczywiście nie było, ale pewne zamieszanie powstało.

P. - Czego należy ci życzyć na zakończenie naszej rozmowy?

O. - Żeby najwierniejsi nasi czytelnicy, ci z ulicy Sienkiewicza, przestali się nami interesować, aby pozostali nie zawiedli się na nas, no i oczywiście spełnienia marzeń.

P. - Czy będę bardzo niedyskretny jeśli zapytam jakie to są marzenia?

O. - Chciałbym, aby znalazły się osoby, które przejęłyby od nas cały ten "interes" związany z wydawaniem "BI". Jesteśmy już trochę zmęczeni, a poza tym mamy ochotę spróbować swych sił w innych "rejonach" działalności podziemnej.

P. - Dziękuję za rozmowę.

WYKAZ GAZETEK PODZIEMNYCH "Solidarności" w Regionie Białystok z lat 1982 - 1987

1. Białostocka Agencja Solidarności. BAS. Białystok 1982 /ukazywała się w 1982/
2. Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Region Białystok/kontynuacja Biuletynu legalnego/, od 1 1 82 do chwili obecnej /nr 100, maj 1987/
3. Errata. Niezależne pismo środowisk inteligentnych Białegostoku /wyszły 2 numery, pierwszy w grudniu 83, drugi w styczniu 84/
4. Goniec Wojeński, Solidarność Rolników Indywidualnych, Białystok-Łapy /wychodził w 1982, w sumie prawdopodobnie 15 numerów/
5. Izolator. Wyd. K.Z"ŚS" Zakład Energetyczny Białystok /wychodził w 1983 r./
6. Nasz Głos. Pismo Młodzieży Ziemi Wschodnich. Białystok III 1982-1987 aktualnie nr 52, ukazuje się do chwili obecnej/
7. Nasz Samorząd. Pismo Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ Solidarność Wiodących Zakładów Pracy - Region Białystok /ukazywał się od 4 VIII 1982 do 1983 włącznie/

8. Opornik. Wyd. Akademicki Ruch Oporu. Białystok 1982 /4 numery/
9. Rzeczpospolita Samorządna. Miesięcznik Tymczasowej Komisji Regionalnej NSZZ "S" Regionu Białystok /jeden numer z datą VI 1982 r./
10. Smoluch. Pismo Komisji Zakładowej NSZZ "S" PPIU w Białymstoku /wych. w 1983/
11. "Solidarność Drukarzy" /ukazywał się w 1983/
12. Solidarność Nauczycielska. Białystok 1984 /4 numer, techniką dwukolorową/
13. Spieję. Białostockie Zakłady Podzespółów Telewizyjnych "Unitra-Biazet". Białystok 1983 /dwa numery w maju i czerwcu 83/
14. Wątek. KZ "S" BZPB "Fasty" /wydawało w 1983/
15. Cień - Czarna Białostocka /od IV do V 1982/
16. Białostocki Informator Niezależny /wydano dwa numery jesienią 1983/
17. Ulotna Agencja TUR /wychodziła w 1. 1983-1984/
18. KPN - Obszar 16 /wydano 2 numery: 1 w 1982, 2 - w 1984/

19. Jutrzenka. Pismo NSZZ "Solidarność" Białystok /latem i jesienią 1985 wydano cztery numery, 5-ty nie ukazał się, następny miał numer 6-7 i wydano go w maju 1986/

Potwierdzenie wpłat: Urban - 1.000

Zwracamy się do Czytelników z prośbą, aby podali wszelkie dane o prasie podziemnej i wydawnictwach oraz prostowa li te dane, które ewentualnie podaliśmy błędnie. Czekamy także na wyjaśnienie, czy Politechnika Białostocka wydawała "Studencki Biuletyn Wojenny", kiedy i ile? Informacje prosimy nadsyłać drogą kolportażu.

WYKAZ WYDAWNICTW PODZIEMNYCH W REGIONIE
BIAŁYSTOK

tytuł	autor	rok	tech.	format	wyd.	s.	cena
1. Opawiańdania wojenne	Marek Nowakowski	1982	białko	15x20,5	BOW	30	100
2. Gen. Władysław Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walcz.	Marian Kukiel	1983	sito	23x32	BOW	167	300
3. W potrzasku /przyczynę do dziejów likwidacji niepodl. w Polsce w 1945 r./	Stanisław Jerzmanowski	1983	sito	15x21	BOW	29	80
4. List Władysława Siły-Nowickiego do gen. Jaruzelskiego i odpowiedź Jerzego Nowowiejskiego /luty-marzec 1984/	Jerzy Nowowiejski W. Siła-Nowicki	1984	sito	15x21	BOW	12	40
5. Wiersze stanu wojennego	autorzy różni	1983	maszynopis	15x21	sp. inicjatywa wyd.	26	-
6. Solidarni i niepoko-nani	Waldemar Kuczyński	1984	sito	15x21,5	BOW	13	30
7. Józef Piłsudski w Białymstoku	autor nieznany	1985	sito	15x21	BOW	6	25
8. Geneza WiN /art./	Padeusz Żenczykowski	1985	sito	11x15	SIW	21	70
9. Ostatnia droga Świętej Pamięci Księdza Jerzego Popiełuszki w Białymstoku	X. Cezary Potocki	1986	sito	15x21	SIW	18	80
10. Gryps. Wiersze	autorzy nieznani	1982	białko		BOW		40
11. List do M.F. Rakowskiego od Józefa Kuśmiera		1983	sito		BOW	30	50

BOW - Białostocka Oficyna Wydawnicza
SIW - Społeczna Inicjatywa Wydawnicza
nakłady - ok. 500 egzemplarzy każdego tytułu

Biuletyn Informacyjny TKR NSZZ "Solidarność" Białystok służy do użytku wewnętrznego jako materiał organizacyjno-szkoleniowy dla zakładowych ogniw Związku. Redaguje kolegium. Nakład wystarczający. Druk - wolna drukarnia polowa. Białystok, maj 1987.